

Aleksander Wójtowicz: Żywot człowieka piszącego. Wokół „Notatników” Józefa Łobodowskiego

Łobodowski pracował nie tylko w Madrycie, ale również na wakacjach, co jest skądinąd rzeczą znaną wielu osobom, które zawodowo bądź dorywczo trudnią się pisaniem. Z notatników wynika, że horyzont jego codziennych planów wyznaczały regularnie sporządzone listy zadań oraz nieustannie ciężące nad nim terminy – pisze Aleksander Wójtowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej”.

Józef Łobodowski zatytułował swoje wspomnienia *Żywot człowieka gwałtownego*. Opublikowana w 2014 książka wprowadziła do obiegu formułę trafnie charakteryzującą autora, który chętnie przedstawiał siebie jako twórcę niepokornego, niezależnego, zdystansowanego wobec autorytetów oraz powszechnie wyznawanych przekonań. Postawa taka dochodziła do głosu w wielu jego tekstach, a najmocniej w publicystyce, na gruncie której formułował wyraziste opinie o bieżących sprawach politycznych, społecznych, kulturowych oraz literackich. Ale zaznaczała się także w innych tekstach, jakie wyszły spod jego pióra, a było ich niemało – Łobodowski pisał dużo i na wiele tematów, równoległe tworząc wiersze, powieści, eseje, wspomnienia, artykuły prasowe, a jednocześnie korespondował z rozsianymi po całym świecie osobami. Wydaje się, że taka rozległość zainteresowań twórczych brała się nie tylko z owej – sięgnijmy po przywołaną

wcześniej metaforę – „gwałtownej” potrzeby komentowania rzeczywistości oraz bieżących wydarzeń, co również z konieczności życiowej.

Przeczytaj również: Można by wykaz nonsensów w polityce polsko-ukraińskiej ciągnąć dalej – ale czy warto?

Łobodowski utrzymywał się przede wszystkim z pisania, zaś w takiej sytuacji szczególnie istotne stawały się dyscyplina oraz umiejętność szybkiego przygotowywania tekstów. Pewne wyobrażenie o tym, jak wyglądało to w praktyce, daje osiemnaście notatników pisarza, które są przechowywane w zbiorach Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie (trzytomowy wybór znajdujących się tam tekstów ukazał się w 2023 roku nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie). Dla badaczy twórczości Łobodowskiego jest to rzecz wyjątkowo cenna, znajdują się tutaj bowiem pierwsze wersje tekstów, które pisał w ciągu niemal dekady (ok. 1975-1984). Wiersze przeplatają się z fragmentami powieści, wspomnieniami, brudnopisami listów oraz artykułami prasowymi, wszystko to zaś uzupełnione jest zapiskami na temat spraw bieżących. Trzeba przy tym podkreślić, że owo „przeplatanie” się nie ma bynajmniej wyłącznie wymiaru metaforycznego, lecz także materialny; na poszczególnych kartach notatników sąsiadują, a czasem – zapisane w różnych kierunkach – nakładają się na siebie teksty o różnej formie oraz problematyce. Niekiedy tworzą skomplikowane układy, których rozwikłanie bywa trudne (bądź niemożliwe), co wynika z faktu, że autor często porzucał wstępne pomysły bądź znacznie je modyfikował. Ponadto w rękopisach widoczna jest sporo nanoszonych na bieżąco oraz *ex post* modyfikacji, pojawiają się tutaj także rysunki, zapiski dotyczące spraw bieżących, wreszcie różnego rodzaju szkice, plany oraz konspekty.

Notatniki dają wgląd w niektóre aspekty „życia człowieka piszącego”. Warsztat pracy Łobodowskiego był ściśle związany z jego życiem codziennym, na co wskazują słowa Ireny Szypowskiej, która okoliczności swoich madryckich spotkań oraz rozmów z pisarzem wspomina w sposób następujący:

Nasze rozmowy toczyliśmy w barze Hermanos Portillo, mieszczącym się na parterze kamienicy, w której poeta wynajmował skromne mieszkanie. W tym barze zawsze przy tym samym stoliku obłożonym książkami i gazetami spędzał wiele godzin czytając lub wypełniając niebieski zazwyczaj notatnik artykułami, felietonami, listami do redaktorów i przyjaciół, a nawet wierszami. Szczęk mytego szkła, głosy kelnerów, rozmowy gości, a nawet transmisje meczy i walki byków nie przeszkadzały mu. Potem zabierał wszystko na górę, poprawiał, przepisywał na starym remingtonie i przygotowywał do wysłania[1].

Sugestywnie zarysowany obrazek sytuuje się na antypodach stereotypowych przekonań na temat pracy pisarskiej, która bywa często kojarzona z dobrowolną izolacją. Na dnie takich wyobrażeń znajduje się „mit samotnego geniusza”, o którym kilka dekad temu pisał Jack Stillinger w książce *Multiple Authorship and the Myth of Solitary Genius*. Najbardziej konwencjonalną figurą, skupiającą niczym w soczewce takie wyobrażenia, jest postać twórcy pochylonego w skupieniu nad kartką i mozolnie zapisującego kolejne strony manuskryptu. Tymczasem okoliczności pracy Łobodowskiego były zupełnie inne; zamiast samotności pojawia się tutaj wyrazisty (i dość dobrze osadzony już w popkulturze) obraz artysty pracującego przy akompaniamencie kawiarnianego gwaru. Bar był również miejscem

codziennych spotkań z przyjaciółmi, a także – na co pośrednio wskazuje sytuacja opisana przez Szypowską – zastępczym biurem, w którym z konieczności prowadził rozmowy i załatwiał sprawy zawodowe. Choć na pierwszy rzut oka przedstawiona tutaj sytuacja jawi się jako żywiołowa i barwna, to w gruncie rzeczy można z niej wyczytać informację o pewnych kłopotach, z jakimi na co dzień mierzył się Łobodowski, o czym zresztą wspominał w jednym z tekstów: „Mieszkam w ciasnym pensjonarskim pokoiku, zawalonym aż do sufitu papierami i książkami, więc nie lubię w nim pracować. (...)”[2].

Przeczytaj również: Kresowa trylogia Józefa Łobodowskiego

Co w planie życiowym (a także ekonomicznym) nastroczało wielu trudności, na gruncie literackiej konstrukcji nabierało innego znaczenia. Łobodowski nie stronił od wprowadzania do swoich tekstów okoliczności związanych z codzienną pracą i wykorzystywał je jako materiał literacki. Na przykład w zapisanym w trzynastym notatniku szkicu *Requiem dla miłego miasta*, który został opublikowany w londyńskich „Wiadomościach” (1981, nr 3) pod tytułem *Podzwonne po miłym mieście*, wspomina z perspektywy kilku dekad swoje pierwsze spotkanie z Madrytem oraz opisuje, w jaki sposób stolica Hiszpanii zmieniła się w ciągu kilku dekad, zamykając tekst następującymi akapitami:

Właśnie wpadła do baru pięcioletnia dziewczynka, moja dobra znajoma, z wielkim brytanem, którego trzyma na smyczy. Zaraz go uwiąże przy balustradzie schodów i podejdzie do stolika, by mnie poprosić o pięć peset; lubi grać na rozrywkowej maszynie, a że jest za mała, przystawia krzesło i z wielkim trudem gramoli się na nie.

Bar znajduje się w dzielnicy przylegającej do Miasta Uniwersyteckiego, więc roi się tu od studentów i studentek, dopiero wchodzących w dorosłe życie. Są mili, radośnie bezpośredni, palą papierosy, piją piwo i brzydtko klną, nawet dziewczyny, co już się stało powszechnym obyczajem i nikogo nie dziwi. Politycznie są – prawie wszyscy! – niedorozwinięci, niemający pojęcia o śmiertelnych niebezpieczeństwach zagrażających temu miastu, temu światu, im wszystkim. Nie słyszą dzwonów bijących na alarm, a mój pesymizm, gdy od czasu do czasu otwieram gębę, przypisują zgorzkniałej starości. Oby ich nieświadomość okazała się słuszniejszą od moich złych przeczuć! Oby!

Obraz ten – podobnie jak wiele innych tekstów publicystycznych Łobodowskiego – został oparty na wyraźnie zarysowanej ramie narracyjnej, która zakotwicza opisywaną rzeczywistość w „tu i teraz” kawiarni, a tym samym podkreśla związek autora z otoczeniem. Madryt po kilku dekadach pobytu nie był już tylko tymczasowym schronieniem dla emigranta, lecz stał się jego domem. Jak każde metropolitalne miasto podlegał szybkim przemianom, które zostały tutaj opisane przez pryzmat nostalgicznych wspomnień z poprzednich dekad oraz zintensyfikowane przez tęsknotę za światem, który odchodzi w przeszłość. Z perspektywy barowego stolika zmiany te przejawiają się w konkretnych sytuacjach i ulotnych rozmowach, lecz – i to ważna cecha „kawiarnianego” pisarstwa Łobodowskiego – uwaga piszącego szybko odrywa się od najbliższego otoczenia i kieruje się ku sprawom ogólniejszym. Na beztroską rozmowę pada cień, którego studenci nie potrafią (i nie mogą) zobaczyć, natomiast doświadczony przez historię autor w tle ich rozmów słyszy „dzwony bijące na alarm”. Dodajmy, że takie proroctwo zakorzenione jest w konkretnych politycznych i społecznych obserwacjach, a mianowicie przemianach zachodzących w

Hiszpanii po upadku dyktatury generała Franco. Łobodowski ocenia pierwsze lata demokracji w sposób dość surowy, pisząc ze sporym dystansem na temat głównych aktorów ówczesnego życia zbiorowego, nie szczędzi też gorzkich słów „nowinkom”, które przyszły zza granicy (w *Podzwonnym* są to „wyjce na scenach, w radio i telewizji, łamańce nazywane tańcem, pornografia, dżinsy i inne paskudztwa”). Być może ten krytycyzm podsycany jest dodatkowo przez fakt, że w ówczesnych wydarzeniach hiszpańskich dostrzega potencjalny scenariusz zmian, jakie mogą zajść w Polsce po upadku komunizmu.

Przeczytaj również: *Pomiędzy kulą a krzyżem. Łobodowski o komunizmie, wolności i wyzwoleniu*

„Żywot człowieka piszącego” nie ogranicza się bynajmniej do pensjonarskiego pokoiku oraz stolika w Hermanos Portillo. Figura zdystansowanego wobec współczesności autora występuje także w innych dekoracjach – gdy pisarz wyjeżdża z Madrytu do nadmorskiej Gandii, zaś kawiarniany stolik zamienia na leżak. Modelowym przykładem jest tutaj esej *Medytacje na plaży*, gdzie pojawiają się rozważania o charakterze zupełnie innym aniżeli te, jakie przychodzą do głowy w pełnym gwaru lokalu: „Plaża śródziemnomorska sprzyja mi pod każdym względem, Gdy kładę się na płóciennym leżaku i zamykam oczy pod palącym słońcem, jak łatwo o płodne medytacje!”. W takim otoczeniu wspomina o dzieciństwie spędzonym nad Morzem Azowskim, rozważa kwestie metafizyczne i filozoficzne, polemizuje z marksistami, przywołuje mity greckie, a więc – mówiąc najkrócej – snuje rozważania o charakterze daleko odbiegającym od sytuacji wyjściowej. Ale i w takiej scenerii zaznacza swój krytycyzm w stosunku do zmian, jakie na jego oczach zachodzą w Hiszpanii: „Stosunkowo niedawno był to ubogi port rybacki. Ale napłynęła fala turystyczna i oto

bezludna uprzednio plaża ujrzała ze zdumieniem, jak wzdłuż niej wznoszą się luksusowe hotele, restauracje, pensjonaty – całe miasto, międzynarodowa wieża Babel. Plaża jest absolutnie niemożliwa w niedziele i dni świąteczne, gdy masowo zjeżdża hałastra z Walencji i innych pobliskich miejscowości”.

Ale Gandia to nie tylko miejsce beztróskiego wypoczynku bądź temat eseistycznych rozważań, lecz również miejsce pracy. Łobodowski zapisuje w notatnikach tytuły tekstów, jakie powinien napisać podczas pobytu w nadmorskiej miejscowości, aby uporać się na czas z zawodowymi zobowiązaniami. Jest to zresztą jeden z najbardziej charakterystycznych aspektów jego pisarskich praktyk – na stronicach notatników nieustannie porządkuje najbliższe plany związane zarówno z drobnymi sprawami życia codziennego, jak również dotyczące twórczości literackiej i publicystycznej. Te drugie przybierają zazwyczaj kształt wykazu tytułów tekstów, które zamierzał napisać w najbliższej przyszłości, konspektów artykułów oraz wstępnych spisów treści projektowanych książek.

Przeczytaj również: Poeta i ziemia. O jednym późnym wierszu Józefa Łobodowskiego

Łobodowski nieustannie wybiegał w przyszłość, planował kolejne teksty do napisania, listy do wysłania, sprawy do załatwienia, słowem – narzucał sobie dyscyplinę twórczą. Jeżeli zatem potraktujemy owe „niebieskie zeszyty” jako swoiste planery, to okaże się, że jedną z ważnych dla niego czynności była doraźna organizacja własnej pracy, a co za tym idzie (lub przynajmniej miało iść) – jej regularność oraz efektywność. Stało się to szczególnie ważne po zlikwidowaniu w 1975

roku polskiej audycji w Radiu Madryt, kiedy jedynym stałym źródłem dochodu stała się wyłącznie nieznaczna emerytura, którą uzupełniały dochody ze współpracy z polskimi czasopismami emigracyjnymi.

Biorąc pod uwagę ten kontekst, z notatników można wysnuć jeszcze jedną narrację. Na pierwszy rzut oka jej wychwycenie może wydawać się trudne, ponieważ nie dochodzi bezpośrednio do głosu w tekstach, jej ślady znaleźć można jedynie w brudnopisach listów, gdzie pojawiają się informacje na temat kwestii finansowych. Najwyraźniej natomiast zaznacza się w pozaliterackich elementach notatników, czyli w wspomnianych już planach oraz związanych z nimi obliczeniach, które rozsiane są po całych notatnikach. Najczęściej wiążą się one z próbami ustalenia, ile stron tekstów trzeba napisać w najbliższym czasie. Z takich kalkulacji wynikało zazwyczaj, że aby zrealizować założone plany, Łobodowski powinien każdego dnia napisać trzy do pięciu stron. Daje to wyobrażenie nie tylko o dyscyplinie pisarza oraz szybkim tempie jego pracy, ale również o ogromie zobowiązań, jakie ciążyły na nim na co dzień.

Łobodowski pracował nie tylko w Madrycie, ale również na wakacjach, co jest skądinąd rzeczą znaną wielu osobom, które zawodowo bądź dorywczo trudnią się pisaniem. Z notatników wynika, że horyzont jego codziennych planów wyznaczały regularnie sporządzone listy zadań oraz nieustannie ciężące nad nim terminy, czy też – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – deadline'y. „Żywot człowieka piszącego” przebiegał pod ich dyktando, wyznaczały bowiem nie tylko kierunek prac artystycznych i wypowiedzi publicystycznych, ale także wpływały na ich rytm i tempo.

Aleksander Wójtowicz

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [527]:
„Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej”**

Ilustracja: Adam Tomaszewski, *Józef Łobodowski* (fragment), 1989 //
Teatr NN

Przypisy:

[1] I. Szypowska, *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*, „Eslavística Complutense” 2010, nr 10.

[2] I. Szypowska, *Nagle urodzona miłość (J. Łobodowski w Hiszpanii)*, „Archiwum Emigracji” 1999, nr 2, s. 74.



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego